

Ks. JERZY SZYMIK

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Wydział Teologiczny

TEOLOGIA I CO DALEJ? ŻYCIOWY RACHUNEK TEOLOGICZNEGO SUMIENIA¹

Jak to się właściwie stało, że studiowaliśmy – przed laty – teologię? Kończyliśmy ją przed dwoma laty, piętnastoma, czterdziestoma... Jak do tego doszło? Z jakich źródeł ta idea? Jak zrodził się pomysł? Z jakich miejsc naszego człowieczeństwa i istnienia dotarło do nas wołanie, by mając dwadzieścia lat, studiować „naukę o Bogu” i tą decyzją naznaczyć nieodwołalnie dalszą drogę życia?

To dobre wyjściowe pytanie, przyznajcie.

Przyczyny i motywy zapewne były różne: zaangażowanie w Ruch Światło-Życie w nastoletniej młodości, sprzyjający klimat religijnej rodziny (a może przeciwnie – i nasze studia były buntem), pociągająca oryginalność teologii jako kierunku studiów, swego rodzaju moda czy wręcz społeczno-religijna koniunktura, nawet jeśli tymczasowa, antykomunistyczny gest z ducha lat 70. i 80., Jan Paweł II i gwiazda jego świętości, jego przemożnego wpływu, duchowo-intelektualne ambicje (teologia jako drugi kierunek, który poszerzy horyzonty, wiedzę, a może i pozwoli pogłębić duchowość), autorytety, sympatie i przyjaźnie (wybrała te studia najserdeczniejsza z ówczesnych koleżanek)...

Przeczuwamy jednak, że to nie wszystko. Żadna z tych niewątpliwie szczerych odpowiedzi nie dotyka jeszcze istoty tamtego wyboru. Za wszystkimi tymi odpowiedziami i wieloma innymi możliwymi kryje się jakaś wielka TAJEMNICA (nie przesadzam z wielkimi literami), tajemnica życia każdej i każdego z nas.

Nie mam wątpliwości, że tajemnica ta jest związana z prowadzeniem Bożym, z Bożym zaproszeniem, powołaniem. Oto punkt ciężkości tej wielkiej dla kształtu naszego życia kwestii, tak przejmująco i konkretnie egzystencjalnej, autobiograficznej, której osobiście i osobowo doświadczamy.

*

Z dyplomem, z magisterium, z doktorskim pergaminem – ruszyliśmy w dorosłe życie. Od tamtej chwili minęły lata: dwa, piętnaście, czterdzieści...

¹ Wykład wygłoszony 17.03.2018 r. podczas zjazdu absolwentów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz 10.06.2018 r. podczas obchodów stulecia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie dla uczestników seminarium naukowego prowadzonego przeze mnie w latach 1992–2008 w Katedrze Chrystologii Instytutu Teologii Dogmatycznej KUL. Tekst przeredagowany i uzupełniony na potrzeby niniejszej publikacji.

Jest wiosna 2018 roku. Pracuję na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Pytam obecnych moich studentów: „Czego spodziewasz się po teologii dzisiaj?”. Odpowiadają:

- ukaże Boga (mnie, a poprzez mnie innym), pomoże się Nim zafascynować;
- w przystępny a dogłębny sposób ukaże relację Bóg–człowiek (mnie, innym);
- wprowadzi Boga w moją codzienność;
- ocali człowieka (współczesnego);
- pomoże mi uporządkować całość rzeczywistości, da mi do jej rozumienia klucz, ukaże mi jej prawdziwy obraz;
- pomoże ujednoznaczyć moje życie, będzie siłą scalającą je i prowadzącą do właściwego celu;
- dzięki niej Ewangelia zmieni kulturę; dzięki jej obecności w uniwersyteckim świecie nauk będą się one wszystkie rozwijać dla dobra człowieka;
- będzie spoiwem osobistej bliskiej i zażyłej relacji z Bogiem, bo w gruncie rzeczy jest ona tylko środkiem do celu; właściwym celem jest żywy Bóg i relacja z Nim.

Wróćmy teraz do nas, do nas z chwili obecnej. Czy rozpoznajemy w tych motywacjach (marzeniach?) najnowszej generacji studentów teologii nasze własne dawne marzenia, ideały, które dały Ducha i Życie naszym studiom i drodze naszego losu?

Otrzymałiśmy oto wielki dar, z którym niewątpliwie mamy równie niemałe kłopoty. Bo-wiem ukończona przed laty teologia nie zawsze wydaje się darem szczęsnym...

Czyż już w czasie studiów nie mówiono nam – wszak słyszeliśmy te głosy zewsząd (od krewnych, znajomych, w parafii, od koleżanek i kolegów studentów innych kierunków i wydziałów) – „Co wy właściwie studiujecie? To nie jest prawdziwa nauka, to jakieś dewocyjne dyrdymały; to się nie opłaci; nie będzie z tego ani pracy, ani kasy. Ani żadnej przyszłości”.

Potem było jeszcze trudniej.

Katecheza w szkole jest obiektem ataku sił laickich, antyklerykalnych i ateistycznych od prawie 30 lat. Środowiska związane z partiami politycznymi tzw. lewicy obyczajowej (Palikot, Nowacka, Biedroń *et consortes*) oraz media o sporym wpływie społecznym („Gazeta Wyborcza”) dążenie do wyeliminowania katechezy ze szkół publicznych, a teologii z uniwersytetów państwowych mają wypisane na sztandarach: oto niedouczeni (magistry teologii, którzy „studiowali” zabobony) – przekonują te wpływowe środowiska – wciskają polskim dzieciom anachroniczny kit w szkołach za nasze pieniądze, które mogłyby z powodzeniem służyć celom modernizacyjnym, a nie wstecznym, archaicznym.

Także i we własnych szeregach nigdy nam nie było i nie jest łatwo. Nieraz, i to w ostrej formie, krytyka i dezaprobatą przychodzi ze strony księży: po teologii? Mądrale. Niewierzący, zepsuci przez studia, aroganccy.

Bądźmy szczerzy do końca i uderzmy się we własne piersi. Sami popełnialiśmy i popełniamy niemało błędów. Przede wszystkim pozwalamy sobie na gorycz, która nas wewnętrznie zatrzuwa. Na pretensje i rozżalenie: „wpuściliście nas w teologię jak w maliny, wy, duszpasterze oazowi, rodzice, wykładowcy, nasza głupia i naiwna młodość, «oazowe ciśnienie»”. Po drugie: czy aby nie spoczęliśmy na laurach i już nie rozwijamy się ani naukowo, ani duchowo? Może odłożyliśmy teologię do lamusa (z różnych, złożonych powodów)? W końcu nie brakuje nam też pychy ani

jej krewnych czy pociotków: antyklerykalizmu, pretensjonalności wobec Kościoła, besserwisserstwa (i zarzut przemądrzalstwa nie zawsze jest chybiony).

Bolesne? Lecz gdyby w tym miejscu naszego rachunku sumienia postawić kropkę, nie byłaby to prawda. Przecież wielki Boży dar teologii i poświęcone tej sprawie najlepsze lata naszej młodości owocowały i owocują w naszym życiu wielkim dobrem. Gdzie bylibyśmy bez tych studiów, w jakim – w sensie egzystencjalnym, duchowym, religijnym – miejscu, momencie, punkcie? Nie wiemy. Ale przypuszczam, że w większości wypadków – w znacznie ciemniejszym lesie. Zwłaszcza gdy chodzi o Boga, drogę ku Niemu, relację z Nim. Czyli gdy chodzi o samą istotę naszego życia.

Studiom teologicznym bez wątpienia zawdzięczamy pogłębienie naszej religijności i rozwój także w innych – niż sama wiara – sferach życia i osobowości. Teologia jest odpowiedzialna za pewien egzystencjalny „rozmach”. Jest jak koło zamachowe naszego życia, w każdym właściwie aspekcie: naukowym, zawodowym, rodzinnym, kościelnym, społecznym. To z niej wielu z nas żyje. I nie mam na myśli finansów, ale sprawy najgłębsze z możliwych: miłość, wiarę, nadzieję.

*

I teraz pytanie najważniejsze – na wysokości końca drugiej dekady XXI wieku: co dalej? Teologia i co dalej?

Jakie wnioski wyprowadzić z tego rachunku sumienia – życiowego rachunku teologicznego sumienia? Moje rady:

1. Z uczniów stawać się mistrzami.

To jest proces, oczywiście, ale warto go świadomie i aktywnie kształtować. Dopiero kiedy bierze się w życiu odpowiedzialność za innych (za własnych uczniów, za biologiczne bądź duchowe dzieci, za powierzonych nam przez Boga bliźnich), wtedy się dojrzewa i w końcu wyrasta z krótkich spodenek. By z chłopczyka i dziewczynki stać się mężczyzną i kobietą, trzeba stać się ojcem i matką. Tylko tak się rośnie, tylko tak się dorasta, tylko tak dorósłaje. Tylko na tej drodze człowiek się rzeczywiście spełnia. Nie w pretensjach i narcyzmie, nie w zapatrzeniu we własny pępek, nie w koncentracji na własnych klęskach czy przewagach, ale w aktywnej uważności na dobro i los drugiego, tego, którego powierzył nam Bóg.

2. Iść w głąb teologii, czyli przemierzać drogę od teologii wyłącznie akademickiej do mądrości ogarniającej całość życia.

Chodzi o to, by nie zadowalać się nabytą w młodości wiedzą i naukowością w znaczeniu wyłącznie uniwersyteckim. Odwołam się do mojego teologicznego i duchowego mistrza, którym jest Joseph Ratzinger/Benedykt XVI. Otóż twierdzi on, że prawdziwe poznanie prawdziwego Boga jest zawsze poznaniem angażującym, czyli takim, które w każdym przypadku jest poznaniem egzystencjalnie wymagającym. Nie pozwala się ono zamknąć w czystej teorii, ale domaga się wpływu na życie poznającego – nawrócenia, przemiany, naśladowania Jezusa. „Kto próbuje być tylko widzem, niczego się nie dowie” – tak formułuje tę naczelną zasadę hermeneutyczną Ratzinger we *Wprowadzeniu w chrześcijaństwo*. Bóg może wejść (prawdziwie i skutecznie) w pole widzenia pytającego/poznającego wówczas tylko, gdy ten zaangażuje się własnym życiem w doświadczenie Boga. Nie wystarczy prosta ciekawość połączona z odmową udziału w grze:

doświadczenie z Bogiem konstytutywnie związane z poznaniem Boga nigdy nie dokonuje się bez udziału człowieka. Bez wolności i wiary żadna forma teologii (rozumienia teologicznego rzeczywistości) nie jest możliwa.

„Czysta” metodologia/hermeneutyka, rozumiana wąsko, zredukowana do reguł badawczych rządzących myśleniem i wynikaniem, reguł, które rządziłyby teologią w zabezpieczonej od obcych („pozaracjonalnych”) wpływów przestrzeni *ratio* – taka metodologia/hermeneutyka nie wystarczy. Trzeba ją spotkać z mądrością całości życia, konkretnego życia.

Pozwólcie, że przytoczę fragment wstępu, który niedawno pisałem do książki pt. *Prawda i mądrość. Przewodnik po teologii Benedykta XVI*. Jest bardzo *à propos*:

W ostatnim dniu lipca 2017 roku Benedykt XVI napisał niedługi list do Kardynała Gerharda Ludwiga Müllera, który obchodził wówczas 70. rocznicę urodzin i 40. rocznicę święceń kapłańskich. List ten otwiera księgę (klasyczny *Festschrift*) upamiętniającą tamte jubileusze. Tekst, pełen osobistych odniesień i reminiscencji, ciepły i głęboki w swej zasadniczej tonacji, jest w gruncie rzeczy minitraktatem na temat istoty teologii. Żeby być prawdziwie sobą, musi ona prowadzić do mądrości i mądrością ostatecznie być, mądrością przekraczającą kompetencje wyłącznie naukowe – twierdzi *Papa Emeritus*, z perspektywy swojej dziesiątej dekady życia.

Pisze: teologia musi być czymś większym niż jedynie „słowem ekspertów”, ma być w niej mądrość większa, zdolna „do rozpoznania granic podejścia zwykłego studium”. Pisze jak prefekt do prefekta (Kongregacji Nauki Wiary): „prefekt niekoniecznie musi być teologiem, ale mędrce, który rozwiązując problemy teologiczne, nie dokonywałby konkretnych ocen, ale rozpoznawał, co trzeba czynić w tym czasie dla Kościoła”. Chodzi ostatecznie o to (jeśli ma chodzić o największe dobro: zbawienie), by decyzje podejmowała nie tyle teologia (naukowa), co prawdziwa mądrość (obejmująca całość fenomenu życia), która zna „aspekty naukowe”, ale poza tym (czy raczej: w tym) potrafi „wziąć pod uwagę całość życia wielkiej wspólnoty”². Celem jest ostateczna jedność i prostota wiary.

Teolog jako mędrzec... Oczywiście: z całą skromnością i każdy na swoją miarę. Ale coś w tym bez wątplenia jest.

3. Zmierzać w stronę świętości.

Że dobra teologia jest uprawiana w bibliotece i przy biurku, owszem, ale i na kolanach, to teza stara jak świat. Co nie znaczy nieaktualna. Wręcz przeciwnie: teologia uprawiana dla wyłącznie intelektualnego „zysku” łatwo przeradza się w czczą zabawę.

Rzecz jasna: teologia jest nauką. Więc także z perspektywy wiary (nieodzownego elementu jej metody) oraz kościelności (istotnego elementu tożsamości teologii) nie można mieć do niej pretensji o ścisłość metodologiczną, o spekulatywność jej procesu poznawczego, o naturalne ciężenie „ku akademii”, o wolność poszukiwań i niezależność poruszania się w świecie myśli i idei. Lecz duchowość w teologii nie jest zamiast naukowości, ale dla niej: „Teologia, która chce być [wyłącznie – JSz] uniwersytecka i «naukowa» w rozumieniu współczesnego uniwersytetu, odrywa się od swoich wielkich historycznych związków i staje się jałowa dla Kościoła” – pisze Ratzinger³.

² Wszystkie cytaty i odniesienia w ostatnich dwóch akapitach za: Katolicka Agencja Informacyjna, 4.01.2018 r.

³ J. Ratzinger, *Prawda w teologii*, tłum. M. Mijalska, Kraków 2005, s. 136.

Musi być ona nie tylko wiedzą naukową, ale i duchową. A być wiedzą duchową znaczy mieć najgłębsze z możliwych związki ze świętością – ontologiczne i etyczne, intelektualne i egzystencjalne. Mniej więcej przed wiekiem powstały te dwa zdania Georges’a Bernanos’a, trafiające w punkt: „Świętość jest przygodą, wręcz jedyną przygodą, jaka istnieje. Kto to zrozumiał, ten dotarł do serca wiary katolickiej”⁴.

Niezapomniane są w tej dziedzinie (relacja teologia–świętość) zasługi Hansa Ursa von Balthasara, kto wie, czy nie najwybitniejszego teologa XX wieku. To on uzasadnił i rozpropagował tezę, że związków teologii i świętości nie wolno pomijać, lekceważyć ani traktować ich jako nie na temat, jako pozanaukowe etc. Świętość jest bowiem decydującym kryterium katolicyzmu, także katolicyzmu teologii uprawianej we wnętrzu tej postaci chrześcijaństwa, którą określamy jako powszechną, dotyczącą całości, *kath’olon*. Wiemy doskonale i z bardzo bliska, bo na przykładzie linii własnego losu, naszych upadków i wzlotów, że właśnie tu toczy się walka na śmierć i życie naszej teologii i naszego życia.

Więc von Balthasar, a z nim i za nim i ja, zbliżając się do puenty, powiadamy: święci, to ich potrzebujemy. Von Balthasar przypomina Cordulę, męczennicę, która ukryła się na statku, gdy Hunowie nocą wyrzynali jej współsiostry. Ale rankiem wydała się w ich ręce. Pisze: „Nie jest prawdą, że nic nie możemy uczynić w tym względzie, aby mieć świętych. Musielibyśmy kiedyś spróbować, chociaż nieco spóźnieni, jak Cordula, kimś takim się stać. Lepiej późno niż wcale”⁵.

To jest właściwe sedno odpowiedzi na pytanie „Co dalej?”. Świętość prowadzi teologię w Boski bezkres. Najdalej.

*

I wiersz, na koniec: *De Trinitate. Wykład*⁶, dedykowany moim studentom, słuchaczom moich wykładów sprzed ćwierć wieku, ale i naszym zmaganiom z chwili obecnej.

*Ziemia jest pełna nieba, a każdy zwykły krzew płonie Bogiem.
Ale tylko ci, którzy widzą, zdejmują sandały;
reszta siada i zbiera jagody.*

Elisabeth Barret Browning

pracowicie
notują

zawieszam głos.
Udaję
że się zamyśliłem
nad tym
co
tak święte a
takie zawile

⁴ Tenże, *Bóg i świat. Wiara i życie w dzisiejszych czasach* [rozm. Peter Seewald], tłum. G. Sowiński, Kraków 2001, s. 421.

⁵ H.U. von Balthasar, *Cordula albo o świadectwie chrześcijanina*, tłum. F. Wycisk, Kraków 2002, s. 123.

⁶ J. Szymik, *Dotyk żrenicy*, Lublin 1997, s. 112-115.

ale ja tylko patrzę
raduję się chwilą
i
uczę się kochać

potem mówię
to i owo
czyli wygłaszam
kwestie nader dialektyczne

znów
zawieszam głos
by smakować pokorę
cierpliwych słuchaczy.
Wchodzę
cicho
na palcach
w mądrość nie moją.
Wiem już
że treść jest ważna
tylko do pewnego stopnia

ważniejsze są
iskry
z których kiedyś wybuchnie pożar
spotkanie
burza za oknem
cisza w sercu
krople potu
prawda